

Prawo, sprawiedliwość i *Terror*

AUTOR: JANUSZ LEGOŃ

Robert Talarczyk urządził w Katowicach demokratyczną psychodramę. Jako jedyny z dotychczasowych realizatorów *Terroru* zaprosił widzów nie do teatru, ale do sali Sejmu Śląskiego.

■ Tuwim w *Kwiatach polskich* umieścił płomienną modlitwę, z której najśłynniejszy cytat zainspirował nazwę współczesnej partii politycznej. Marzenie poety, by w „podzwigniętej z cmentarza” Polsce słowom „sprawiedliwość” i „prawo” przywrócić „jedyność i prawdziwość”, co byłoby pozytywnym efektem „oczyszczającego pożaru” wojny – spełniło się pokracznie w formie PRL-u. Później urodzonym podobna ułuda mogła wydawać się bliska spełnienia po 1989 roku, kiedy ogłaszano ostateczny triumf liberalnej demokracji i koniec historii. Te złudzenia prysły wraz z „wojną z terroryzmem”. Służbom „wolnego świata” przyzwalamy na tortury. Godzimy się na radykalne ograniczenie prywatności. Ktoś mówi, że wola narodu stoi ponad prawem, ktoś inny upoważnia ministra do wskazywania sędziów najwyższego trybunału. Dajemy posłuch chytrym krętaczom, nawet gdy żonglują tekstami pożółkłych gadzinówek, zmieniając tylko słowo „Żyd” na „islamista” („Wesz jest rozsądnikiem groźnego tyfusu płamistego [...]. Unikaj żydów, gdyż są najbardziej zawszeni” – głosił „Nowy Kurier Warszawski” 14 marca 1941 w ramce obok artykułu o poszukiwaniu listem gończym Dobiesława Damięckiego i Janiny Górskiej w związku z zamachem na Igo Syma; pisownia oryginalna). Ale i poza bieżącym kontekstem politycznym – im człowiek starszy, tym mniej

naiwnie patrzy na prawo i sprawiedliwość, doświadczając na co dzień, jaki bywa między nimi rozziw.

W centrum tych zagadnień znaleźli się widzowie Teatru Śląskiego za sprawą polskiej premiery *Terroru* Ferdinanda von Schiracha. To sześćdziesiąta trzecia realizacja tej sztuki na świecie od pierwszego wystawienia w berlińskim Deutsches Theater (październik 2015). W przyszłym sezonie zapowiedziano czternaście kolejnych premier. Nie tylko angielska farsa dobrze zrobiona dla miłego grosza może stać się globalnym przebojem repertuarowym.

Ferdinand von Schirach (1964), znany prawnik, od 2009 roku zdobywa międzynarodową popularność za sprawą opowiadań i powieści o tematyce kryminalnej (*Przestępstwo, Wina, Tabu*). Jego dziadkiem był Baldur von Schirach, skazany w Norymberdze na dwadzieścia lat więzienia za zbrodnie przeciwko ludzkości. Z kolei pradziadek Karl, w latach międzywojennych intendent teatrów w Weimarze i Wiesbaden, urodził się w USA, jego przodkowie przypłynęli do Ameryki na żaglowcu „Mayflower”; podpisy dwóch z nich widnieją pod amerykańską Deklaracją Niepodległości. Trudno o kogoś bardziej osaczanego przez historię.

Do fatalnego dziedzictwa odniósł się w powieści *Sprawa Colliniego* i eseju *Jesteśmy, kim jesteśmy* (F. von Schirach, *Du bist, wer du bist*,

„Der Spiegel” nr 36/2011, źródło: <http://www.spiegel.de/spiegel/print/d-80266999.html>; cyt. za: A. Krzemiński, „Terror”. Czy życie stu osób warte jest mniej niż tysiąca? Niemcy głosują nad tym w teatrze, „Gazeta Wyborcza” z 23 lipca 2016), w którym opowiada, że rolę dziadka w historii pojął dopiero jako dwunastolatek. W podręczniku szkolnym zobaczył zdjęcie z podpisem „Baldur von Schirach, przywódca Hitlerjugend” obok fotografii Clausa von Stauffenberga (którego wnuk siedział z nim w ławce), opatrzonej o wiele fajniejszym podpisem „przywódca ruchu oporu”. Działalność dziadka krytykuje bezlitośnie, ale nie zgadza się z obarczaniem siebie odpowiedzialnością za jego czyny. „Nie istnieje odpowiedzialność rodzinna, nie istnieje wina dziedziczna i każdy człowiek ma prawo do własnej biografii” – stwierdza. I deklaruje: „Bardziej interesuje mnie nasz świat. [...] Sądzymy, że jesteśmy bezpieczni, ale to nieprawda. Znow możemy utracić wolność. A tym samym utracilibyśmy wszystko. Teraz to nasze życie i nasza odpowiedzialność” (cytaty w tłumaczeniu Adama Krzemińskiego).

Wyrazem tak rozumianej odpowiedzialności jest dramat *Terror*. Źródło pomysłu znajduje się w eseju *Godność człowieka jest naruszalna. Dlaczego terroryzm decyduje o demokracji* opublikowanym w „Der Spiegel” (F. von Schirach, *Die Würde ist antastbar. Warum*

TEATR ŚLĄSKI
IM. STANISŁAWA
WYSPIAŃSKIEGO
W KATOWICACH

Terror
Ferdinanda
von Schiracha

tłumaczenie
Anna Kierejewska
reżyseria
Robert Talarczyk
adaptacja przestrzeni
Agata Kurzak
odwzorowanie strojów
Ewa Kerger-Gardas
światło i dźwięk
Mirosław Witek
dokumentacja filmowa
Kamil Matecki,
Mateusz Znaniecki
nadzór techniczny
nad projekcjami
Marcin Müller
koordynacja działań
procesowych
Anna Kandziora

prapremiera polska
17 czerwca 2017

Na pierwszym planie
Marcin Szaforz
[Lars Koch]



fot. Przemysław Jendroska

der Terrorismus über die Demokratie entscheidet, „Der Spiegel” nr 38/2013, źródło: <http://spiegel.de/spiegel/print/d-112638562.html>; tekst dał tytuł zbiorowi esejów von Schiracha wydanemu w 2017 roku). Autor rozważa tam decyzję prezydenta Obamy o zabiciu bin Ladena i wyrażoną z tego powodu radość kanclerz Angeli Merkel. Taka reakcja chadeckiej polityczki musiała budzić wątpliwości, skoro jej współpracownik uznał za konieczne, stwierdzić: „Dla chrześcijanina zło w świecie jest nie do przyjęcia. Osama był zły. Dlatego chrześcijanin może być szczęśliwy, kiedy jest mniej zła na świecie”. Von Schirach zdecydowanie podaje w wątpliwość tę tezę. Pyta, czy rzeczywiście rząd – jako oskarżyciel, obrońca i sędzia w jednym – może przyznawać sobie moc decydowania o życiu lub śmierci konkretnego człowieka. Nawet takiego jak przywódca Al Kaidy.

Przykłady zawieszania zasad – wyboru mniejszego zła dla większego dobra – pod pretekstem walki z terroryzmem von Schirach rozważa w odniesieniu do pierwszego artykułu niemieckiej konstytucji, mówiącego o nienaruszalnej godności człowieka. Przypomina, że stoi za nim filozofia Immanuela Kanta jako podstawa nowoczesnej etyki prawa. Zwraca uwagę na jej głębokie powiązanie z chrześcijaństwem: „Nowością tej religii nie było stworzenie nowego Boga. Nowy był bezkompromisowy szacunek dla bliźnich”.

W tym świetle ocenia ustawę uchwaloną przez Bundestag po atakach na World Trade Center. Uprawniała ona ministra obrony do zgody na zestrzelenie porwanego samolotu z zakładnikami na pokładzie (ostatecznie zapisy te zostały uchylone przez niemiecki sąd konstytucyjny). Wśród argumentów przeciwko sposobowi myślenia, jaki legł u podstaw tej regulacji, von Schirach wymienia brytyjski precedens sądowy z 1884 roku. Na Atlantyku zatonął jacht „Mignonette”. Uratowało się czterech mężczyzn. Do najbliższego lądu było ponad tysiąc kilometrów. By przetrwać, rozbitkowie postanowili zabić najmłodszego współtowarzysza. Żywili się jego ciałem, pili jego krew. Uratowani po trzech tygodniach, zostali postawieni przed sądem pod zarzutem zabójstwa. „Konieczność ratowania trzech ludzi nie usprawiedliwia morderstwa z premedytacją” – stwierdził sędzia w wyroku skazującym.

Dla wzmocnienia argumentacji von Schirach proponuje eksperymenty myślowe. Pierwszy z nich jest jedną z odmian „dylematu zwrotnicy” (zwanego też „dylematem wagonika”, obmyślonego przez Philippę Foot, by testować postawy moralne). Lekarz ma trzech śmiertelnie chorych pacjentów. Jednego może uratować przeszczep nerki. Innego – nowe serce. Trzeci potrzebuje przetoczenia krwi. I oto do poczekalni wchodzi człowiek zupełnie zdrowy. Czy doktor powinien poświęcić (czyli zabić) jed-

nego zdrowego, by uratować trzech chorych?

Eksperyment drugi to autorski wariant tego dylematu. A zarazem załączek pomysłu na sztukę. Samolot pasażerski został porwany przez terrorystę samobójcę i skierowany na centrum Berlina. Próby przechwycenia przez myśliwce nie powiodły się. Czy można go zestrzelić, poświęcając kilkudziesięciu pasażerów dla uratowania wielu tysięcy ludzi? Von Schirach zdecydowanie odrzuca takie kalkulacje, uznając je za podważenie aksjologicznych fundamentów demokracji.

Terror, zbudowany w formie rekonstrukcji rozprawy sądowej, nie ma tak wyrazistej tendencji publicystycznej. Widzowie uczestniczą w procesie pilota wojskowego, który wbrew rozkazowi zestrzelił porwanego airbusa. Zabił 164 osoby, by uratować 70 tysięcy kibiców na monachijskim stadionie. Znane z eseju argumenty zostały rozdzielone między panią prokurator i obrońcę zgodnie z ich rolami procesowymi. Usłyszymy o Kancie, poznamy kolejne odmiany „dylematu zwrotnicy”. Poznamy dodatkowe okoliczności, które utrudnią ocenę czynu żołnierza, co ważne nie tylko ze względów kompozycyjnych. Na początku spektaklu widzowie dowiedzieli się bowiem, że pełnią funkcję ławy przysięgłych. To już przestaje być eksperyment myślowy. Trzeba osobiście, jawnie, podjąć decyzję, która przesądzi o losie podsądnego. Ze świadomością

niekompletnej wiedzy o okolicznościach zdarzenia.

Pomysł autora Robert Talarczyk wzmacnia, zapraszając widzów, bodaj jako jedyny z dotychczasowych realizatorów, nie do teatru, ale tam, gdzie realnie stanowiąc jest prawo – do Sali Sejmu Śląskiego w gmachu urzędu wojewódzkiego. Jej układ przypomina salę sejmową w Warszawie. Miejsca radnych oraz galerię przeznaczono dla widzów, mównica i część miejsc prezydialnych to pole gry aktorów. Talarczyk powstrzymał się od teatralizowania tego miejsca. Usunięto tylko symbole Rzeczypospolitej i Śląska, a mównicę ozdobiono skromną płaskorzeźbą przedstawiającą Temidę. W przedstawieniu wykorzystuje się systemy służące do obsługi obrad sejmiku wojewódzkiego: nagłośnienie, projektor, urządzenia do głosowania. Te ostatnie posłużą widzom-ławnikom do wydania werdyktu (siedzący na galerii podnoszą zieloną lub czerwoną kartkę). Ów reżyserski gest wycofania w połączeniu z autorską mistyfikacją – sugestią w podtytule, że oceniamy prawdziwe zdarzenie z 2013 roku – pozwalają działać magii miejsca, a przede wszystkim sprawiają, że widz zostaje wprowadzony w stan, który określiłbym jako dyskomfort odpowiedzialności. Tak przynajmniej było ze mną. Najtrudniejsza do zniesienia była zerojedyńkowość koniecznej decyzji, podczas gdy najchętniej odesłałbym sprawę do ponownego rozpatrzenia...

Jeżeli von Schirach chciał stworzyć edukacyjną Lehrstück, zamiar się nie udał. Mimo że najwięcej do powiedzenia ma porte parole autora, prokuratorka Stefanie Nelson, używająca najmocniejszych argumentów z eseju *Godność człowieka jest naruszalna*. W katowickim spektaklu gra ją świetnie Katarzyna Brzoska, która postać błyskotliwej, eleganckiej i sympatycznej, choć nieco oschłej, prawniczki opracowała do najdrobniejszego gestu, co więcej, niestraszne jej na scenie retoryczne tyrady. Jej przeciwnik, adwokat Hans Biegler, jest retorycznie dużo słabszy, demonstruje jednak pewność wygranej i dystans do zasad. Spóźnia się, odmawia włożenia togi. Bartłomiej Błaszczyński tworzy w tej roli wizerunek urwisa, którego można polubić, ale raczej nie przekona przysięgłych. Jego arogancja na pewno irytuje sędzię (Alina Chechelska). I ona, i pozostali wykonawcy prostymi środkami budują wiarygodne portrety swoich postaci. Nie ma tu miejsca na psychologiczną finezję, trzeba wyraziście przedstawić fakty i charaktery, bo najważniejsze jest to, co dzieje się z widzami. Po przerwie odbywa się głosowanie. Przyciskamy odpowiednie przyciski, podnosimy kartki w odpowiednim kolorze, podglądamy, co zrobili inni. Chwila na policzenie głosów, wreszcie sędzina ogłasza: niewinny. W czym wzięliśmy udział, skoro to nie Lehrstück?

W komedii *Szalone nożyczki* widzowie też biorą czynny udział. Wraz z policją rozwiązują zagadkę kryminalną i drogą głosowania wskazują (zawsze błędnie), kto popełnił zbrodnię. Tam jednak celem jest czysta rozrywka. W *Terrorze* podstawowe fakty są znane. Zadaniem jest sprawiedliwy wyrok. Odbywa się demokratyczna psychodrama, przywodząca na myśl teatr forum Augusta Boala. Nie bawimy się. Doświadczamy. Wspólnie spoglądamy w otchłań między sprawiedliwością a prawem. Spoglądamy na siebie. Nic śmiesznego, raczej trwoga.

„Dylemat zwrotnicy” z teatralnego punktu widzenia uzupełnia Schelerowskie ujęcie tragiczności o aspekt statystyczny. W konflikcie wartości przesądza liczba. Strach większości staje ponad prawem, kulturą, religią. To jakoś bliskie zwierzęcej stronie ludzkiej natury: zamiast godności osoby – biologiczna zasada zachowania gatunku.

Z tej perspektywy pouczające jest prześledzenie wyników głosowania w innych teatrach. Strona internetowa (<http://terror.theater>), która na bieżąco je notuje, czyni z *Terroru* pierwszą sztukę globalistyczną. Stan na połowę lipca: w 1 401 teatralnych procesach na świecie zapadły 1 282 uniewinnienia (91,5%); głosowało 347 713 osób, spośród których za uniewinnieniem było 60,9%.

A gdzie imperatywy Kanta? Na ostatniej półce pod sufitem. ■

Terror, reż. Robert Talarczyk, Teatr Śląski w Katowicach



fot. Przemysław Jendroska